

# XI PRZYKAZANIE

## Nie podsłuchuj

Każdy szanujący się przedsiębiorca ma swojego  
generała służb specjalnych





## Zatrudnienie generała powoduje, że konkurencja boi się, że mamy przewagę.

**Robert  
Walenciak**

To jak zamach stanu! To zamach na państwo! – pompatycznie woła premier Tusk pytany o aferę taśmową. Na co opozycja szyderczo odpowiada: Trzech kelnerów obalało rząd? No to jaki rząd, taki zamach!

I premier, i opozycja delikatnie mijają się z rzeczywistością. Przesadą jest nazywanie afery taśmowej zamachem na państwo – to najwyżej uderzenie w grupę obecnie rządzącą Polską. Tusk niepotrzebnie sobie schlebia. Pochopne jest też sprowadzanie afery do spisku trzech kelnerów (i handlarza węglem). Masowe podsłuchiwanie VIP-ów wymagało organizacji, logistyki, umiejętności zdobywania informacji. To nie takie proste. Podsłuchać na zasadzie: podłożę pluskwę i zobaczę, co z tego będzie – można raz. Ale jeżeli robi się to przez kilkanaście miesięcy, w lokalach, które regularnie sprawdza BOR, potrzebne są umiejętności wyższej rangi.

Zawsze pojawia się też pytanie o ciąg dalszy. To znaczy – w jakim celu mamy podsłuchiwać daną osobę. Dla pieniędzy? Ale jak to sprzedać? Przecież nie przez ogłoszenie w internecie. Upublicznienie jakiegoś nagrania także nie jest sprawą prostą. Wymaga rozeznania w świecie mediów, komu materiał dać – żeby dochował tajemnicy, żeby atrakcyjnie go opracował, żeby mu to wydrukowali i żeby inni zwrócili na to uwagę... „Wyhodowanie” takiego dziennikarza również jest skomplikowaną pracą.

Dlatego taki proceder wymaga wyższej organizacji – musi być pomysłodawca, musi być osoba, która nagrywanie finansuje, i ktoś, kto nad taką robotą w sposób fachowy czu-

wa. Bo trzeba wiedzieć, kiedy przyjdzie VIP, kiedy lokal będzie sprawdzany itd. Musi zatem być mózg i muszą być wykonawcy.

Były wysoki rangą oficer służb specjalnych tak patrzy na to wszystko: – Fakt, że ważne osoby w państwie były przez wiele miesięcy podsłuchi-

wane, bardzo źle świadczy o naszych służbach. To przecież rzecz oczywista, że jeśli jest lokal regularnie odwiedzany przez VIP-ów i są tam omawiane ważne sprawy, musi on być zabezpieczony. Nastąpiło tu wielkie niedopatrzenie.

Nasz rozmówca wyjaśnia, że taki lokal powinien być wolny od podsłuchu, ale i personel restauracji musi być sprawdzony, pewny. I kontrolowany. A tego w tym przypadku nie było. – Nie przypuszczam, by za sprawą podsłuchów kryły się obce służby, np. rosyjskie. Jeżeli tak było – to, po pierwsze, cała operacja byłaby lepiej zorganizowana. A po drugie, te taśmy nie ujrzałyby światła dziennego – dodaje.

Kto w takim razie?

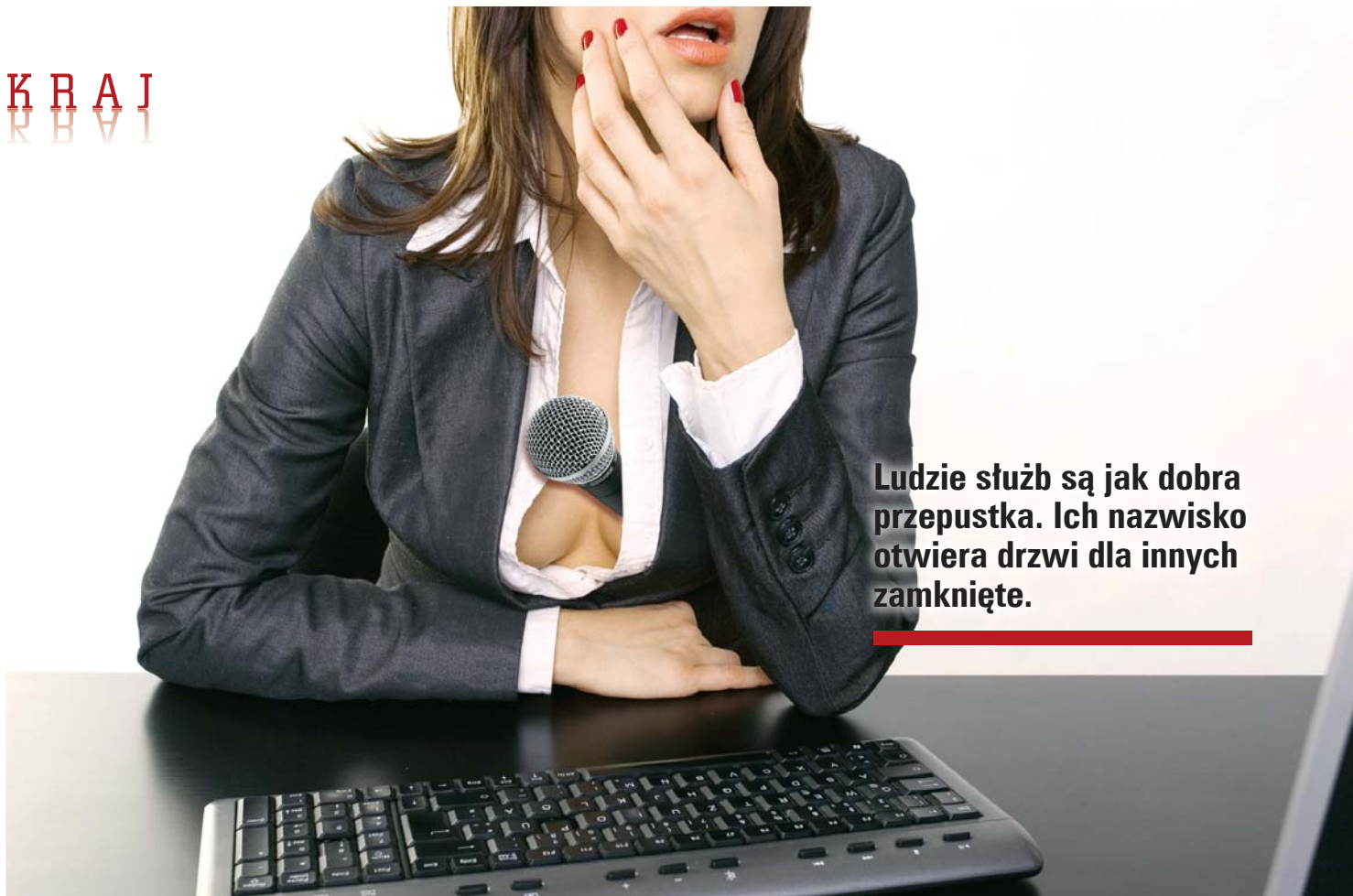
### BIZNES

Trop prowadzi do biznesu. Łukasz N., menedżer restauracji Sowa i przyjaciele, który podobno przyznał się do zakładania podsłuchu, był na ty



Premier Tusk ma dokładnie takie służby, jakie chciał mieć. I razem z ministrem spraw wewnętrznych musi ponieść tego konsekwencje.





**Ludzie służb są jak dobra przepustka. Ich nazwisko otwiera drzwi dla innych zamknięte.**

z całą rzeszą polityków i biznesmenów. Organizował nie tylko spotkania w VIP-roomie, ale także imprezy większe, na kilkadziesiąt osób, na których bywali reprezentanci biznesu i polityki. Można założyć, że na takich spotkaniach omawiano sprawy, którymi żywotnie zainteresowani byli biznesowi gracze. Oni i ich ludzie.

A to rodzi pokusę nagrania. Pytanie tylko, czy menedżer restauracji wpadł na to sam, czy ktoś zaproponował mu ten biznes. Ktoś, kto swoją osobą gwarantował mu bezpieczeństwo.

W polskim biznesie podsłuchiwanie jest jak chleb powszedni. Przykła-

## Ludzi służb otacza nimb tych, którzy więcej wiedzą i więcej mogą.

dów nie brakuje. Swego czasu głośno było o podsłuchu znalezionym w gabinecie ówczesnego szefa KGHM Stanisława Speczika. Pluskwa została ukryta w zwykłym przedłużaczu, który ktoś przyniósł. Była nadajnikiem, gdzieś w pobliżu musiał zatem działać odbiornik. Nie wykryto go jednak. Z oględzin znalezionego sprzętu wnioskowano tylko, że nie jest on własnością naszych służb, że to sprzęt średniej klasy.

Kilka lat temu sensacją były w Polsce tzw. taśmy Gudzowatego. Właściciel Bartimpeksu Aleksander Gudzowaty zapraszał ważne osoby do swojej firmy na kolację i tam, przy trunkach i frykasach, wyciągał na pogawędki. Jedna z nich, z udziałem Józefa Oleksego, stała się medialną sensacją. Rozmowy nagrywała ochrona Gudzowatego, odpowiadała za to jej szef, Marcin Kossek, były oficer GROM.

Biznesmen miał obsesję na punkcie bezpieczeństwa, był przekonany, że na życie jego i jego najbliższych nastają nieznanymi sprawcy, nie żałował więc pieniędzy na ochronę. Twierdził też, że gospodarką sterują ludzie służb, że nie ma tu przypadkowych działań. Skąd brały się te obawy i przypuszczenia? Czy był to efekt wiedzy, którą zdobył, czy też sączonych mu do ucha informacji ludzi ze służb? Tego już nigdy się nie dowiemy.

Ludzi wywodzących się ze służb specjalnych widzimy też wokół innych liderów polskiego biznesu. Swego czasu głośno było o współpracy Jana Kulczyka i Gromosława Czempińskiego.

– Ma pewną wiedzę – mówił najbogatszy Polak, pytany, dlaczego zatrudnia generała. Ich współpraca zakończyła się burzliwie, panowie się rozstali. Przedmiotem sporu był milion

dolarów – tyle Kulczyk miał być winien generałowi za pomoc w prywatyzacji TP SA. Wersja Czempińskiego trochę się różni – owszem, chodziło o pieniądze, ale nie za prywatyzację TP SA, lecz za sześć lat wspólnej pracy. Poza tym suma była znacznie niższa.

Drugi najbogatszy Polak, Zygmunt Solorz, także zatrudniał ludzi służb. Miał z nimi zresztą kontakt już w czasach PRL, jak sam przyznał, w roku 1983 podpisał zobowiązanie do współpracy z polskim wywiadem.

Jeden z jego najważniejszych współpracowników, Piotr Nurowski, był w czasach PRL współpracownikiem II Zarządu Sztabu Generalnego. W spółkach Solorza, Invest-Banku, Elektrimie i PTC (Era), pracował też Krzysztof Bondaryk, do niedawna szef ABW. Bondaryk zaczynał karierę w UOP jeszcze w czasach Krzysztofa Kozłowskiego, z szyldem działacza NZS. W czasach AWS był wiceministrem spraw wewnętrznych. Potem poszedł do biznesu. Gdy w roku 2007, po wygranych przez PO wyborach, premier Tusk proponował go na szefa ABW, bardzo sprzeciwiał się temu prezydent Lech Kaczyński. Pytał m.in., czy Bondarykowi grożą zarzuty w śledztwie dotyczącym wycieku tajnych danych z sieci Era (w Erze, dziś T-Mobile, Bondaryk był pełnomocnikiem ds. informacji niejawnych). I czy ABW pro-



wadzi postępowanie w sprawie którejś z firm Zygmunta Solorza. Na pytania odpowiedzi nie było, aczkolwiek śledztwa, o które pytała Kancelaria Prezydenta, dość szybko zostały umorzone.

„Gazeta Wyborcza” pisała o tym na pierwszej stronie: „Przetracone śledztwo. Prokuratorowi, który badał nieprawidłowości u operatora Ery, odebrano wszystkie śledztwa. Czy dlatego, że dotarł za wysoko i natknął się na podejrzaną transakcję szefa ABW Krzysztofa Bondaryka?”. Przy okazji wypominano mu 450 tys. zł odprawy, którą dostał, odchodząc z PTC.

## CO MOŻESZ ZAŁATWIĆ?

Po co biznesowi ludzie służb?

We wrześniu 2005 r. w rozmowie z miesięcznikiem „Nowy Przemysł” dziennikarz zapytał Czempińskiego, czy każdy szanujący się przedsiębiorca ma swojego generała. Odpowiedź brzmiała tak: „Jest to pewien skrót myślowy, ale to prawda. Zatrudnienie kogoś z nas powoduje, że konkurencja nie ma komfortu, obawia się, że mamy przewagę. (...) Szukamy u przeciwników słabych stron. Liczy się skuteczność”.

Rozmowę tę przypomniła w roku 2013 „Gazeta Wyborcza”, która cytowała inną odpowiedź generała, na pytanie, co robi w firmach, które go zatrudniają. „Generał wlicza: dostarcza i weryfikuje informacje, pomaga zdobyć kontrakty, w negocjacjach rozszyfrowuje intencje drugiej strony, zagranicznym firmom doradza, z kim robić interesy. Twierdzi, że ludzie przychodzą do niego po pomoc, gdy mają w firmach kłopoty”.

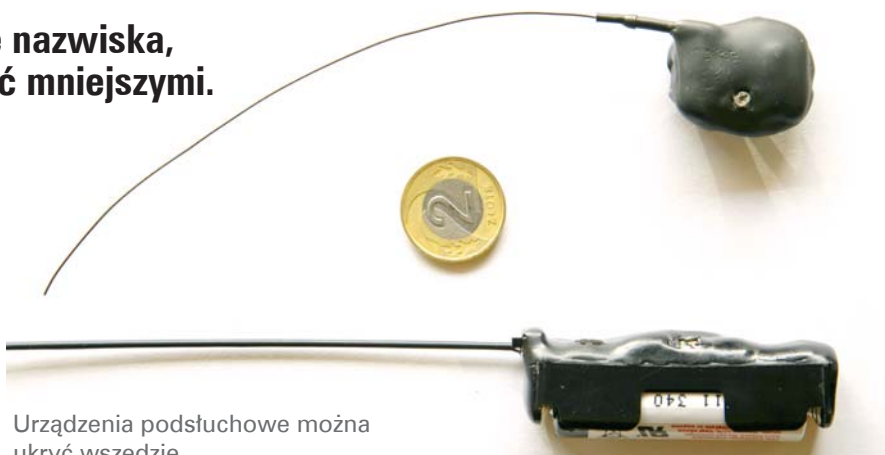
Podobną do Czempińskiego drogą biznesową obrał Sławomir Petelicki. Po wyjściu ze służby pracował w pol-



## Wielkie firmy stać na wielkie nazwiska, mniejsze muszą się zadowolić mniejszymi.

skim oddziale firmy Ernst & Young, zasiadał też w radzie nadzorczej Biotonu oraz w radzie nadzorczej firmy Pol-Aqua. Próbował również rozkręcać własną firmę doradczą.

Wysoki rangą oficer służb specjalnych, już poza firmą, gdy pytam go o modę na zatrudnianie przez duży biznes dawnych oficerów, mówi wprost: – Owszem, jest na rynku ssanie na lu-



Urządzenia podsłuchowe można ukryć wszędzie.





dzi ze służb. Biznes bardzo ich chce. Z kilku powodów. Po pierwsze, jako zabezpieczenie przed konkurencją, wyciekami informacji. Po drugie, ze względu na wejścia, znajomości wśród tych, którzy zostali w gmachu. Żeby ten ktoś poszedł i sprawdził u kolegów, czy służby interesują się przedsiębior-

## Jest kilka poziomów powiązania służb i biznesu.

stwem. Albo – kim jest kontrahent, z którym prowadzone są rozmowy. To przecież szalenie cenna wiedza. Kiedyś opowiadali mi, jak wyglądają takie rozmowy z biznesem. Odbywa się to na zasadzie: co możesz załatwić? A to jest w gruncie rzeczy pytanie o zawartość książki adresowej.

Ludzie służb, ale tacy z najwyższej półki, są też jak dobra przepustka. Ich nazwisko otwiera drzwi dla innych zamknięte. Otacza ich nimb tych, którzy więcej wiedzą i więcej mogą.

Niektórzy zresztą próbują to wykorzystywać w sprawach nie tylko biznesowych. Nie tak dawno mieliśmy aferkę, której bohaterem był agent Tomek, czyli poseł Tomasz Kaczmarek. Agent Tomek miał scysję z mężem swojej przyjaciółki, który usiłował dochodzić małżeńskich praw. Na co pan poseł odpowiedział mu tak: – Bądź w tym wszystkim cholernie rozsądny. (...) Jak zrobisz jakieś głupoty, żebyś nie dostał, że tak powiem, piłkę zwrotną. Bo ja i moi przyjaciele nie jesteśmy ludźmi, którzy są grzecznymi chłopcami.

Mąż nie przestraszył się przyjaciół postać Tomka, CBA nie zrobiło na nim wystarczającego wrażenia, poseł więc – kilka godzin później – używał już trochę innych argumentów. To było podczas imprezy imieninowej posłanki Iwony Arent. Gdy agent Tomek zobaczył na niej swojego rywala, miał mu powiedzieć: – Za trzy sekundy wstanę i cię naj... Jedź do domu, bo ja się napier... i mówię ci to szczerze: za trzy sekundy wstanę i cię naj... (...) Spier...

Jak więc widać, różne są poziomy kontaktów na linii biznes-służby specjalne. Ale, jak łatwo się zorientować, wielkie firmy stać na wielkie nazwiska, te mniejsze muszą się zadowolić mniejszymi.

– Po filmie „Układ zamknięty” zauważyłem, że biznes, ten większy, szuka dojść do ludzi służb. Jest potrzeba

zabezpieczenia się przed wrogim działaniem – mówi człowiek z branży.

## SIEĆ

W swej masie tworzy to sieć powiązań. Byli oficerowie wychodzą ze służb i znajdują miejsce w biznesie. Zarówno w spółkach skarbu państwa, jak i w firmach prywatnych. Ich pozycja w decydującym stopniu zależy od tego, jakie zachowali dojścia do dawnych kolegów, jaką mają wiedzę, jakie możliwości.

Jest kilka poziomów powiązania służb i biznesu. Pierwszy, nazwijmy go państwowym, to sytuacja, w której oficerowie przechodzą do spółek skarbu państwa lub firm z państwem związanych. Nasi rozmówcy podają tu różne nazwiska, np. Pawła Białka, który w latach 2007-2012 był zastępcą szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Odpowiadał tam za sprawy związane z gospodarką. Po odejściu z ABW trafił do Ministerstwa Skarbu Państwa, a potem był w radach nadzorczych Orłenu i KGHM.

Inny przykład to Andrzej Barcikowski, były szef ABW, który dziś pracuje w NBP, jest dyrektorem Departamentu Bezpieczeństwa.

Drugi poziom to oficerowie pracujący dla dużego biznesu, dla najbogatszych Polaków. Odpowiadają tam nie tylko za ochronę, ale również za pilotowanie najważniejszych projektów, zwłaszcza tych we współpracy z państwem, za „rozgryzanie” potencjalnych partnerów i rywali.

Im mniejszy biznes – tym mniejsze szarże i oczekiwania.

Do tego dorzucmy fachowców od zakładania i rozpracowywania podsłuchów, analityków, specjalistów od różnego rodzaju elektroniki. A także firmy ochroniarskie, firmy konsultingowe, firmy PR, na które wpływ mają ludzie wywodzący się ze służb i które często ze służbami współpracują. Tak powstaje obraz wielowymiarowej sieci.

Czy właśnie w tej sieci, w której państwowe przenika się z prywatnym, powinniśmy szu-

kać inicjatorów afery podsłuchowej? W każdym razie tam powinniśmy poszukiwania zacząć. Na ten trop wskazuje zresztą Czempiński, który parę dni temu mówił: – W środowisku działają ludzie, którzy żyją ze zbierania materiałów na znane osoby. Funkcjonuje coś takiego jak zlecenia na znanych. Tylko materiał na znanych coś nam daje, można się spodziewać korzyści. Do mnie też przychodziło. Ktoś mi składał propozycje: „Chcę o panu pisać książkę i jak mi pan nic nie powie, to pójdę do wrogów” i tak robili. Chodzili do wrogów, patrząc, czy się temu poddam, czy nie.

Czy tak było i tym razem?

Czy były zbierane materiały na znanych? A jeżeli tak – to na kogo? Czy wcześniej kogoś tymi materiałami szantażowano? Handlowano nimi? Dlaczego w obecnej aferze niektóre materiały zaanonsowano, a później nie ujrzały one światła dziennego? Czy toczy się wokół tych taśm jakaś gra? Dlaczego wypuszczono akurat te nagrania i dlaczego właśnie teraz? Kto jest głową przedsięwzięcia?

Na razie na te pytania nie ma odpowiedzi. I im dłużej na nie czekamy, tym bardziej prawdopodobne się staje, że możemy się nie doczekać. Że rozegrała się jakaś gra. A my nie wiemy, kto grał, o co i jaki był jej gry wynik.

*Robert Walenciak*

